

Jerzy Masłowski

## **Kazimierz Wróblewski „Rys”, „Maryśka”, „Ostatni”**

1 lipca 2007 roku w wieku 93 lat zmarł pułkownik Kazimierz Wróblewski. Siedem dni później w wyjątkowo zimną lipcową sobotę został pochowany na cmentarzu parafialnym w Grabowcu. Spoczął w XIX wiecznym rodzinnym grobowcu właścicieli Ornatowic – Rudnickich, obok swojej zmarłej 14 grudnia 1982 roku małżonki Janiny.

Pogrzeb miał oficcerski – z kompanią honorową Wojska Polskiego, licznymi pocztami sztandarowymi Armii Krajowej i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, a także strażacką orkiestrą. Zjechali się niepodległościowi kombatanzi z kilku okolicznych powiatów. Żałobną Mszę Świętą celebrowali ksiądz profesor doktor habilitowany Franciszek Greniuk, emerytowany kanclerz Kurii Biskupiej w Zamościu i ksiądz kanonik Stanisław Budzyński – dziekan grabowiecki i miejscowy proboszcz. Podniosłą homilię między innymi ukazującą ziemskie dokonania Zmarłego wygłosił ks. Profesor Greniuk – były żołnierz Armii Krajowej i podwładny pułkownika Wróblewskiego, a zarazem absolwent ornatowickiej szkoły podoficerskiej AK z 1944 roku. Słowa pożegnania po zakończeniu Mszy Świętej wygłosili przedstawiciele Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” oraz Okręgu Zamojskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Zamościu.

Kim był ten zmarły człowiek, którego trumna zgromadziła wielu weteranów walk z niemieckim i sowieckim okupantem, a także wielu mieszkańców Grabowca i okolicznych miejscowości ?

Jakie były jego zasługi dla tej ziemi i jej mieszkańców, że tak licznie przybyli oddać mu ostatnią ziemską posługę – uczestniczyć we Mszy Świętej, odprowadzić na cmentarz i pomodlić się za spokój jego duszy ?

Kazimierz Wróblewski to człowiek niezwykły – jego życiorysem można spokojnie obdarować kilu różnych ludzi. To postać typowa dla bohaterów Sienkiewiczowskiej „Trylogii”.

Syn Ziemi Hrubieszowskiej, żołnierz II Rzeczypospolitej i Września 1939 roku, Służby Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Wspaniały dowódca i przyjaciel wielu mieszkańców Ziemi Hrubieszowskiej. Ostatni właściciel majątku Ornatowice – mąż jednej z córek ziemianina Faustyna Rudnickiego władającego Ornatowicami od 1891 roku.

Człowiek obdarzony wielką charyzmą, ale też niezrównany gawędziarz i doskonały towarzysz zabaw. Jako jeden z nielicznych żyjących w XXI wieku oficerów II Rzeczypospolitej znał na pamięć miejsca stacjonowania wszystkich przedwojennych pułków Wojska Polskiego, a także wszystkie żurawiejki i piosenki pułkowe. Znał pseudonimy większości żołnierzy AK i WiN z obwodu hrubieszowskiego. Wielu z nich po latach niewiedzenia potrafił rozpoznać po pseudonimie lub nazwisku już w trakcie pierwszego spotkania. I odwrotnie – znali go prawie wszyscy konspiratorzy hrubieszowscy, a także starsi mieszkańcy gmin: Grabowiec, Uchanie, Werbkowice, Miączyn, Dubienka, Moniatyce, Horodło.

„Rys”, „Maryśka” - bo takie pseudonimy nosił w konspiracji antyhitlerowskiej Kazimierz Wróblewski to niewątpliwie jeden z najbardziej znanych i popularnych dowódców Armii Krajowej w powiecie hrubieszowskim. Popularnością dorównywał takim sławom jak: Marian Gołębowski „Irka” „Ster”, Stefan Kwaśniewski „Wiktor”, czy Józef Śmiech „Ciąg”.

Kazimierz Wróblewski urodził się 2 sierpnia 1914 roku w Kozodawach pod Hrubieszowem. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuował naukę w gimnazjum i liceum im. Księdza Stanisława Staszica w Hrubieszowie. Po pomyślnym zdaniu egzaminów maturalnych, jak wielu ówczesnych młodych Polaków, wstąpił do służby wojskowej. Ukończył szkołę podchorążych w Łucku na Wołyniu, a następnie specjalny kurs z zakresu broni pancernych w Rembertowie. Tam najprawdopodobniej, jako jeden z wyróżniających się kursantów przyjął propozycję pracy w wywiadzie wojskowym. Mimo iż znaleźliśmy się przeszło dwadzieścia lat i za zaszczyt poczytuję sobie, że uważał mnie niemal za „swojego chłopca” i rozmawialiśmy przez wiele, wiele godzin, tylko raz usłyszałem o tym epizodzie jego życia kilka bardzo oszczędnych zdań. Coś o pracy w Komendzie Powiatowej „Strzelca” w Hrubieszowie jako instruktor terenowy ze szczególnym uwzględnieniem miejscowości, gdzie pod koniec II Rzeczypospolitej nasilił się ukraiński ruch nacjonalistyczny. Jako wychowanek gimnazjum im. S. Staszica i rdzenny mieszkaniec hrubieszowskiej wsi znający dość dobrze język ukraiński miał ułatwione zadania, ale o ich charakterze i zakresie nigdy nie wspominał.

W wojnie obronnej 1939 roku służył w 23 pułku piechoty im. Płk. Lisa-Kuli z Włodzimierza Wołyńskiego. Pułk w składzie armii „Pomorze” generała Władysława Bortnowskiego przeniesiony został na granicę zachodnią z Niemcami już w marcu 1939 roku. Pierwsze walki stoczył 1 września pod Chojnicami. Następnie młody podporucznik Wróblewski walczył w Borach Tucholskich, a także brał udział w walkach z dywersantami niemieckimi w Bydgoszczy (tzw. Krwawa niedziela w Bydgoszczy). Po połączeniu się armii Pomorze z armią Poznań pod dowództwem generała Kutrzeby brał udział w bitwie nad Bzurą. Ranny w walkach pod Sochaczewem został za odwagę i męstwo na polu walki odznaczony po raz pierwszy Krzyżem Walecznych.

Szczęśliwie uniknął niewoli niemieckiej i w początkach grudnia 1939 roku i powrócił do Hrubieszowa. Podjął pracę jako zarządca majątku ziemskiego w Terebiniu.

Do konspiracji wstąpił pod koniec grudnia 1939 roku składając przysięgę przed porucznikiem 2 pułku strzelców konnych z Hrubieszowa Tadeuszem Ciosulem reprezentującym hrubieszowskie struktury SZP – ZWZ. Pod pseudonimem „Ryś” organizował komórki konspiracyjne na terenie wsi: Werbkowice, Terebiniec, Terebiń, Miętkie i Modryniec. Prowadził zbiórkę i konserwację broni i systematyczne szkolenie zaprzysiężonych członków konspiracji.

Zagrożony dekonspiracją i aresztowaniem przez Niemców w grudniu 1942 roku musiał opuścić dotychczasowe tereny i przenieść się do północnej części powiatu hrubieszowskiego.

W styczniu 1943 roku od komendanta obwodu hrubieszowskiego Antoniego Rychela „Anioła”, „Rymwida” otrzymał zadanie zorganizowania i przeszkolenia pierwszego w obwodzie oddziału partyzanckiego Armii Krajowej. Bazę oddziału stanowić miały Lasy Strzeleckie. W relacji złożonej po latach mówił: „Zostałem dowódcą tego oddziału. 2 stycznia 1943 roku, mając ręczny karabin maszynowy schowany w moim miejscu zamieszkania załadowałem go do worka, wsiałem w sanie i pojechałem do lasów strzeleckich. Tam czekał na mnie komendant rejonu Ignacy Krakiewicz „Wilk” i nadleśniczy Jemioła. Zawieźli mnie do oddziału numer 52, gdzie zastałem 5 podoficerów, dwóch żołnierzy, kilka karabinów, kilka granatów. Było nas może w sumie ośmiu. Kilka nocy spaliśmy przy ognisku, na grubych podkładach zrobionych z gałęzi świerkowych. Później zrobiliśmy wypad na wieś ukraińską Kobło, przywieźliśmy trochę kozuchów, pierzyn i tak około pięciu nocy nocowaliśmy przy tym ognisku, dopóki nie zrobiliśmy sobie bunkra. Bunkier to był głęboki rów przykryty pałapem zrobionym z okrągłaków ściętych drzew. Później na to poszły świerkowe gałęzie, żeby ziemia nie przeciekała, na to ziemia, na wierzch śnieg. Było wyjście, wejście, kuchenka żelazna na trzy fajery. Codziennie przybywało żołnierzy, tak że w maju już

miałem na stanie 165 ludzi, w tym doskonałą kadrę podoficerską, czterech podchorążych i jeden wachmistrz zawodowy z 5 pułku ułanów Jan Sarzyński „Kruk” ”.<sup>1</sup>

Jeden z pierwszych żołnierzy oddziału „Rysia” w lasach strzeleckich Benedykt Józefko „Skoczek”, „Skoczewski” w opublikowanych w 1998 roku w Krakowie wspomnieniach tak przedstawia pierwsze tygodnie funkcjonowania oddziału: „Z końcem stycznia w oddziale było nas już 25, a budowa bunkra „A” zbliżała się ku końcowi. Bunkier – to właściwie ziemianka wkopana około 1,5 m w grunt, wystająca nad teren tylko 0,5 m. Na sufit obelkowany żerdziami świerkowymi i sosnowymi położono gałęzie drzew iglastych, zaś na wierzch narzucono warstwę ziemi i posadzono – dla zamaskowania – małe sosenki i świerki. W środku po obu stronach korytarza stały piętrowe prycze ze strzelniczymi otworami na wypadek nagłego ataku. Tuż przy wejściu ustawiono stojaki na broń, a dalej po przeciwnej stronie, była „izba dowództwa” jak ją nazywaliśmy.

Robotami budowlanymi kierowało dwóch saperów: kapral z Białopola Jan Rondoś, uciekinier z więzienia i Edward Kojro ps. „Rak” oraz Karol Zwierzyński z Dubienki ps. „Strug” (właściciel zakładu trumniarskiego). Około połowy lutego 1943 roku wybudowano drugi bunkier „B” połączony korytarzem i z oddzielnym wejściem. Było też wydzielone pomieszczenie na kuchnię, w której ustawiono dwa kotły do gotowania. W obydwu bunkrach mogło pomieścić się na pryczach 120 osób. Tuż obok wybudowano mały bunkier, który służył do przestrzeliwania broni. Mieszkaniec Teremca Julian Kiełbasa wybudował w odległości około 60 metrów od bunkrów studnię z kręgów betonowych.<sup>2</sup>

Oddział został zorganizowany z myślą o przeciwstawieniu się akcji wysiedleńczej prowadzonej przez Niemców w północnych gminach powiatu hrubieszowskiego, a także w celu obrony ludności polskiej przed coraz śmieiej poczynającą sobie administracją i policją ukraińską. Założenia Komendy Obwodu AK zakładały również systematyczne prowadzenie szkolenia żołnierzy podziemia z poszczególnych rejonów obwodu. Stąd w oddziale znaleźli się żołnierze (w pierwszej kolejności „spaleni” i zagrożeni aresztowaniami) różnych miejscowości powiatu hrubieszowskiego. Nie zabrakło też ochotników z sąsiedniego powiatu chełmskiego, a nawet z samego miasta Chełma.

Poszczególne drużyny i plutony miały później stanowić kadrę i załóżki kolejnych oddziałów partyzanckich.

Żołnierz oddziału „Rysia” z Chełma Zbigniew Skorupa „Szary” od chwili przybycia do obozowiska prowadził dzienniczek (wbrew obowiązującym zasadom konspiracji i przy wyraźnym zakazie ze strony przebywającego w oddziale komendanta obwodu AK „Anioła”, który w początkach lipca 1943 roku próbował odebrać i zniszczyć zapiski „Szarego”). Na szczęście dla potomnych dzienniczek nie został zniszczony, nie dostał się też nigdy w ręce Niemców. Systematyczne zapiski z kolejnych dni, poczynając od 25 maja 1943 roku stanowią niezwykle cenne źródło wiedzy o oddziale i jego dowódcy. „Szary” - jeden z najmłodszych żołnierzy w oddziale był skrupulatnym kronikarzem i bystrym obserwatorem, prowadził szczegółowe zapiski do ostatniego dnia istnienia oddziału, czyli do chwili rozwiązania go rozkazem komendanta obwodu w dniu 7 lipca 1943 roku. Autor zapisków poległ w późniejszym okresie w walce z Niemcami w Kamieniu pod Chełmem, a schowany na strychu w domu rodzinnym „Dzienniczek” przeleżał w zapomnieniu do 1969 roku, kiedy to przypadkowo został odkryty i zachowany przez rodzinę. Kopię pieczołowicie przepisaną z rozpadającego się oryginału przez jednego z kolegów „Szarego”, otrzymałem na początku lat 90. ubiegłego wieku od Benedykta Józefki.

„Szary 25 maja 1943 roku przybył do oddziału „Rysia” do lasów strzeleckich i tak opisał następnego dnia pierwsze wrażenia z „partyzantki”:

---

1 Relacja Kazimierza Wróblewskiego z dnia 26.07.1998 r. Zbiory J. Masłowskiego.

2 Benedykt Józefko Wspomnienia. W: „Okruchy Wspomnień” nr 25 i 26 z 1998 r. Kraków 1998.

„... O godzinie za dwadzieścia minut trzecia dochodzimy do terenu obozu. Nagle zza drzew wyskakują 4 chłopców z karabinkami na gotuj broń i zatrzymuje nas – po oddaniu hasła puszczają nas dalej. Idziemy w głąb zagajnika sosnowego. Nagłe przewodnik znika pod ziemią. Za nim wchodzimy po schodach pod ziemię. W świetle lampki elektrycznej widzę po dwóch stronach pod dachem dwupiętrowe prycze pełne chłopców. Wszędzie stoją i leżą karabinki. Wskazano nam miejsce na spanie. Po chwili już wszyscy spali. O godzinie szóstej pobudka. Nas zostawiono w spokoju. Cały dzień do wypoczynku. Kiedy już słońko zaczęło przygrzewać wyszliśmy na łączkę obok studni i tam leżeliśmy. Aż miło spojrzeć ! Wszędzie pełno chłopców, z bronią nikt się nie rozstaje nawet na 5 minut. Aż serce rośnie !. Bunkier zrobiony pierwszorzędnie, na dachu rosną sosenki. Z prycz można strzelać przez strzelnice. Obok mieści się izba komendy. W dolince, gdzie leżymy jest zrobiona studnia betonowa. Kuchnia z dwóch parników, dwóch kucharzy i dwie pary koni. Ciągły ruch w obozie. Wyglądało strasznie fajno”<sup>3</sup>

Trzeba pamiętać, że to wszystko działo się w okresie nasilonych wysiedleń ludności polskiej i że większość wiosek wokół lasów strzeleckich zamieszkiwała wrogo nastawiona do Polaków ludność ukraińska i były tam uzbrojone posterunki ukraińskiej policji, a w niedalekich wioskach nad Bugiem silne posterunki niemieckiej straży granicznej. Mimo to Wróblewskiemu w ciągu kilku miesięcy udało się zorganizować prawdziwe obozowisko partyzanckie i przeszkolić przeszło 150 żołnierzy AK. Często gośćmi w oddziale bywali komendant obwodu „Anioł”, komendant rejonu II Dubienka – Białopole – Horodło Ignacy Krakiewicz „Wyrwa”, „Wilk” i oficer dywersji obwodu Franciszek Krakiewicz „Góral”, którzy dokonywali kontroli szkoleń i budowy bunkrów, czy jak w przypadku „Górala”, przejmowali dowodzenie i wykonywali akcje odwetowe na nasiedlone Ukraincami okoliczne wioski.

Oddział pod dowództwem „Górala” lub „Rysia” wykonał szereg akcji przeciwko Niemcom i nacjonalistom ukraińskim. Największym sukcesem było zdobycie podczas akcji na ukraiński komitet wysiedleńczy w Strzelcach w styczniu 1943 roku planów wysiedleń ludności polskiej z poszczególnych wiosek powiatu hrubieszowskiego. Dzięki tej akcji ostrzeżono wiele polskich rodzin, które w porę zdołały opuścić zagrożone wysiedleniem wioski i schronić się w miejscowościach nie podlegających wysiedleniu.

W maju 1943 roku dowództwo oddziału przejął oficer dywersji obwodu hrubieszowskiego AK porucznik F. Krakiewicz „Góral”, a „Rys” został jego zastępcą. Po udanych równoległych w czasie akcji oddziału na dwie zasiedlone Ukraincami wsie Tuchanie i Strzelce (grupą partyzantów polskich w Tuchaniach dowodził „Rys”, a w Strzelcach „Góral”) Niemcy i Ukraińcy zorganizowali wielką obławę na partyzantów polskich w lasach strzeleckich. 28 maja 1943 roku w bezpośredniej walce w pobliżu obozowiska oddziału, gdzie Niemców podprowadził pracownik nadleśnictwa Maziarnia, który podpisał volkslistę, poległ „Góral”, a dowództwo ponownie przejął „Rys”.

Przebywający w tym czasie w obozie komendant obwodu „Anioł” zarządził zwolnienie większości członków oddziału do domu. W lesie pozostali w liczbie około 20 ochotnicy nad którymi objął dowództwo „Rys”. Oddziałek opiekował się rannymi i ciałami poległych w walce kolegów. Mimo szczelnego pierścienia obławy „Rysiowi” udało się wycofać oddział (wraz z rannymi) w bezpieczne w tym czasie lasy grabowieckie.

Oddział przez kolejne dwa miesiące ciągle zmieniając miejsce kwaterowania wykonał szereg akcji na szczególnie aktywne posterunki policji ukraińskiej, zrealizowano też szereg wyroków śmierci na najgroźniejszych szpicli i donosicieli. Przez cały czas funkcjonowania stanowił też osobistą ochronę komendanta obwodu „Anioła”, który często w oddziale

---

3 Zbigniew Skorupa „Szary” Dzienniczek prowadzony w oddziale partyzanckim od dnia 24.05. 1943 do 7.07.1943r. Rękopis. Odpis w zbiorach autora.

przebywał, szczególnie po wydarzeniach w majątku Podhorce, gdzie do początków maja była jego stała siedziba.

Po rozwiązaniu oddziału w okresie nasilonych akcji pacyfikacyjnych w początkach lipca 1943 roku „Ryś” został oficerem szkoleniowym obwodu hrubieszowskiego AK, później krótko komendantem rejonu IV Miączyn – Werbkowice - Moniatycze, a następnie zastępcą komendanta rejonu III Grabowiec – Uchanie – Mołodiatycze.. Po wyjeździe komendanta rejonu Stefana Baja „Sama” pełnił funkcję komendanta rejonu i to w okresie, gdy tereny Grabowca i okolic stanowiły tzw. Rzeczpospolitą Grabowiecką.

Wiosną 1944 roku w majątku swojej żony w Ornatowicach zorganizował szkołę podoficerską, której bieżące utrzymanie całkowicie niemal spadło na właścicieli majątku. Odbyły się trzy turnusy szkolenia obejmujące około 150-180 młodych żołnierzy Armii Krajowej. Szkolono przyszłych dowódców drużyn na potrzeby zbliżającej się akcji „Burza” i dla Wojska Polskiego w niepodległej Rzeczypospolitej. Trzeci turnus zakończył się wcześniej niż planowano ze względu na przeprowadzoną w pierwszej połowie czerwca 1944 roku wielką akcją pacyfikacyjną. Absolwenci szkoły podoficerskiej bohatercko zapisali się w dalszych walkach z Niemcami, szczególnie podczas wykonywania akcji „Burza”, a także w latach 1944 – 1947 walcząc w szeregach konspiracji poakowskiej z nowym okupantem – Sowietami i ich polskimi pomocnikami spod znaku PPR i UB.

Okres po rozwiązaniu oddziału w lipcu 1943 roku w życiu Kazimierza Wróblewskiego to nowy pseudonim: „Maryśka” i nowe wyzwania i doświadczenia. To powrót do konspiracji, o czym już wspominałem powyżej, ale też najtrudniejszy okres działalności podziemnej – wykonywanie wyroków na zdrajcach i współpracownikach okupanta. Największym sukcesem grupy specjalnej „Maryśki” (złożonej w większości z doświadczonych partyzantów z oddziału utworzonego w lasach strzeleckich) było wykonanie wyroku na Józefie Wojnarowskim doradcy generalnego gubernatora Hansa Franka, a wcześniej wójcie gminy Grabowiec. Był on osobiście odpowiedzialny za aresztowanie i śmierć kilkunastu Polaków z Grabowca i okolic (między innymi lekarz, ksiądz, aptekarz, sekretarz gminy). Tragizmu sytuacji dopełniał fakt, że Wojnarowski to przedwojenny major dyplomowany Wojska Polskiego, kawaler Orderu Virtuti Militari otrzymanego za bohaterstwo w wojnie z bolszewikami w 1920 roku, uhonorowany również wręczeniem pistoletu z osobistą dedykacją od Józefa Piłsudskiego. Przed wojną ożenił się z córką księdza prawosławnego w Hostynnem i już w pierwszych dniach okupacji niemieckiej stał się zaciekle wrogiem polskość i Polaków i czołowym działaczem nacjonalistów ukraińskich zorientowanych na sojusz z Niemcami. Został zastrzelony w marcu 1944 roku w domu rodzinnym w Peresołowicach, gdzie przybył odwiedzić mieszkającą rodzinę.

Niektóre wyroki „Maryśka” wykonywał osobiście, gdyż jak wielokrotnie wspominał po latach:

„ ... Obawiałem się bowiem, by moi młodzi podkomendni, nie ztratili wrażliwości, by któryś z nich już w pokojowej przyszłości, z przyzwyczajenia niejako, nie zaprzestał posługiwania się bronią, ale już dla rozboju. Potem przez długi czas nie mogłem zapomnieć przerażonych oczu tych, którym przystawiałem pistolet do skroni”<sup>4</sup>

1944 rok to także okres, gdy „Maryśce” dane było również zaopiekować się rannymi lotnikami sowieckimi. Udzielił im opieki lekarskiej i pielęgnarskiej, a także przechowywał na kwaterach w podległym sobie terenie. Zaopatrzył też w żywność, konie i przewodników przechodzący przez terem Rzeczypospolitej Grabowieckiej oddział partyzantów sowieckich pod dowództwem płk. Karasiowa. Być może to właśnie któryś z poszczególnych dowódców tego oddziału (trzeba pamiętać, że najczęściej byli to kadrowi oficer NKWD), wstawił się za

„Maryską”, u swoich podwładnych z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, gdy Kazimierz Wróblewski siedział w kazamatach UB.

Po akcji „Burza” i pierwszych w miarę poprawnych relacjach z sowietami „Maryska” szybko doświadczył nowej komunistycznej rzeczywistości. Najpierw było podstępne rozbrajanie poszczególnych oddziałów i pojedyncze aresztowania żołnierzy Armii Krajowej. Tak było np. w Ornatowicach z większością oddziałów biorących udział w „Burzy” w północnej części powiatu hrubieszowskiego.

W sierpniu 1944 roku nastąpił finał „sojuszniczego współdziałania” hrubieszowskich struktur AK z sowietami – podstępne zaatakowanie i rozproszenie skoncentrowanych oddziałów AK w sile ok. 1000 żołnierzy. Pułkownik Kalinin sowiecki komendant Hrubieszowa zaproponował dowództwu AK koncentrację oddziałów i przemarsz do Hrubieszowa na defiladę, a następnie wspólną akcją na oddziały UPA w północnej części powiatu. Po likwidacji oddziałów UPA sowietci mieli dostarczyć transport do przemieszczenia się hrubieszowskich oddziałów AK na pomoc walczącej z Niemcami Warszawie. „Maryska” zapamiętał tamte wydarzenia następująco:

„Pod Hrubieszowem w miejscowości Obrowiec przyjechał do nas samochód z grupą oficerów w polskich mundurach, którzy kazali nam skierować wojsko do wsi Horodyszczce, a oficerowie mieli się udać do magistratu gdzie mieściła się Komenda Miasta. Za kilkanaście minut wpadł na rowerze nasz żołnierz Bronisław Nowicki i powiadomił, że wszystkie ulice są obstawione czołgami, a ludzie z ulicy są wypędzani do domów. W tej sytuacji zawróciliśmy wojsko w kierunku lasu Zosin i Hyżowice ubezpieczając tyły bronią maszynową. Kiedy dotarliśmy do lasu zaatakowały nas czołgi”<sup>5</sup>

Oddziały AK zostały rozproszone. Kilku żołnierzy poległo, wielu aresztowano i osadzono w więzieniach, bądź wywieziono na Sybir. Jeden z czołgów sowieckich został zniszczony i to wystrzałem z rusznicy przeciwpancernej otrzymanej wcześniej od partyzantów sowieckich pułkownika Karasiowa.. Dla tych, którzy uniknęli aresztowań rozpoczął się kolejny etap walki o wolność Ojczyzny.

Kazimierz Wróblewski po raz kolejny zmienił pseudonim i teren działania. Ponieważ na odprawę oficerów hrubieszowskiej AK zwołaną przez komendanta obwodu Mariana Gołębińskiego przybył jako ostatni przyjął pseudonim „Ostatni”. Podczas tej odprawy we wrześniu 1944 roku w Nowokajetanówce pod Dubienką został mianowany komendantem rejonu II Dubienka – Horodło - Białopole i mimo iż był na tym terenie dość dobrze znany jako „Ryś” z okresu dowodzenia oddziałem w 1943 roku, zdołał wytrwać w konspiracji do jesieni 1945 roku. Początkowo działał nadal w strukturach AK, by po formalnym rozwiązaniu jej struktur w styczniu 1945 przejść do Ruchu Oporu Armii Krajowej i od września 1945 do Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Zagrożony aresztowaniem 30 listopada 1945 roku opuścił teren powiatu hrubieszowskiego. Ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem między innymi w Lublinie, gdzie pracował przy wywózce śmieci. Następnie przeniósł się na ziemie zachodnie, gdzie łatwiej było zatrzeć po sobie wszelkie ślady. Jednak UB po kilku miesiącach i tam go odnalazło.

W międzyczasie przeżył utratę majątku żony Janiny w Ornatowicach. Zgodnie z dekretem komunistycznego PKWN majątek w całości został skonfiskowany, a Wróblewscy i Rudniccy nie mogli nawet przebywać na terenie powiatu hrubieszowskiego. Jak wspominał po latach – postanowili z żoną, uprzedzając niejako zagrabienie dorobku pokoleń właścicieli Ornatowic przez władze komunistyczne, pozostały po konfiskatach niemieckich i sowieckich majątek ruchomy i zwierzęta przekazać służbie i okolicznym mieszkańcom.<sup>6</sup>

Przez kolejne lata PRL dane mu było obserwować postępującą ruiną XIX –wiecznego murowanego dworu, 6 domów dla służby i 12 budynków gospodarczych. Szczególnie

---

5 Tamże.

6 Tamże.

boleśnie wspominał dewastacje sadu i parku, a także zburzenie w latach 60. parterowej części dworu.

Po 1989 roku próżno czekał na ustawę o reprivatyzacji i zwrot zagrabionego majątku - przynajmniej parku i części lasu. Jak wielu wydziedziczonych przez komunistów właścicieli nie doczekał się ani w III Rzeczypospolitej, ani tym bardziej w IV, zwrotu nawet małej części majątku lub symbolicznej rekompensaty.

Aresztowany przez UB wiosną 1946 roku przeszedł ciężkie śledztwo w Chełmnie, Świeciu, Bydgoszczy i Warszawie, gdzie w siedzibie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na Rakowieckiej przesłuchiwał go sam owiany mroczną sławą kat Polaków – pułkownik Józef Różański – Goldberg. Przeszedł też okrutne śledztwo w Informacji Wojskowej. Ostatecznie skierowano go do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Lublinie.

Ponieważ zdecydowanie nie przyznawał się do działalności konspiracyjnej po lipcu 1944 roku, a pseudonim z tego okresu działania „Ostatni” nie był przez UB kojarzony z jego osobą, przeżył.

Po latach wspominał że być może uratował go któryś z hrubieszowskich Żydów do kryjówki, których w 1943 roku kazał dostarczyć furmankę żywności. Nie wykluczał również pomocy ze strony kogoś z partyzantów sowieckich gościnnie przyjmowanych w Ornatowicach i na terenie Rzeczypospolitej Grabowieckiej.<sup>7</sup>

Objęty amnestią 1947 roku wyszedł z więzienia. Mając zamknięty powrót w rodzinne strony, zamieszkał w Warszawie. Podejmował się różnych prac – był między innymi likwidatorem szkód w PZU, po 1956 roku pracował w Instytucie Budownictwa, Melioracji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie, a następnie w gospodarstwach rolnych prowadzonych przez Stowarzyszenie PAX. Do przejścia na emeryturę kierował gospodarstwem rolnym w Ojrzanowie.

Ostatecznie zamieszkał w Komorowie pod Warszawą, gdzie wraz z żoną prowadzili prawdziwy polski dom (na przekór peerelowskiej siermiężnej rzeczywistości) – otwarty i zawsze gościnny.

Po śmierci żony w grudniu 1982 roku, wbrew opinii najbliższej Rodziny, zamieszkał w domu kombatanta prowadzonym przez Stowarzyszenie PAX w urokliwym Brańszczyku nad Bugiem. Do czasu, gdy zdrowie pozwalało, odbywał kilka razy do roku swoje inspekcje u swoich dawnych żołnierzy w obwodzie hrubieszowskim. Do wszystkich znajomych (a miał ich wielu) regularnie wysyłał kartki z życzeniami na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Gdy po utracie wzroku nie mógł osobiście pisać, kartki wypisywała i wysyłała jego opiekunka z domu kombatanta. Podpisane były zawsze imieniem i nazwiskiem i pseudonimem „Maryśka”.

Marzył o wielkiej monografii dziejów Armii Krajowej w Obwodzie Hrubieszowskim. Wspierał wszelkie działania w tym zakresie nie szczędząc własnego czasu i pieniędzy.

Kazimierz Wróblewski – doskonały gawędziarz i błyskotliwy rozmówca – wolał mówić o innych, szczególnie tych poległych i pomordowanych, niż o sobie.

Mimo bolesnych doświadczeń z PRL – konfiskata majątku, aresztowanie, gehenna przesłuchań w UB, wypadek i utrata nogi, ciągła inwigilacja i przypominanie o „bandyckiej przeszłości w AK” pozostał pogodny i otwarty na innych, a czasami może nawet zbyt łatwowierny. Ale to był cały porucznik „Maryśka” – ten z ułańską fantazją, co ani przez moment nie wahał się stanąć w szranki z kolegą z konspiracji o względy pięknej panny Rudnickiej, a w konspiracji żołnierza AK o pseudonimie „Mada”. I niezmiennie, niemal do ostatnich dni życia, ten sam błysk w oku i to samo drżenie głosu, gdy o niej i swoim zwycięstwie w postaci okupacyjnego ślubu i szczęśliwego małżeństwa opowiadał. Bez

---

7 Tamże.

znaczenia było, że omal nie doszło z tego powodu do oficerskiego pojedynku między bliskimi kolegami, którego finał mógł być tragiczny, bo jak podkreślał – serce nie służy.

Szczególnie dumny był, że został odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Pierwszy raz za udział w bitwie nad Bzurą, męstwo na polu walki i odniesione rany, drugi zaś za dokonania w AK-owskiej konspiracji i utworzenie i dowodzenie pierwszym hrubieszowskim oddziałem zbrojnym w lasach strzeleckich w 1943 roku. Równie wysoko cenił sobie stopień porucznika AK i nie do końca formalnie przyznany lecz z rozkazu naczelnego Wodza należny za udział w „Burzy” stopień kapitana. W III RP we wrześniu 1992 roku otrzymał awans na stopień majora, a pod koniec życia na podpułkownika. Mimo to „porucznik Maryśka” to dla niego (jak też wielu jego podwładnych) zawsze było coś niezwykle ważnego.

Rzeczywistość PRL nie szczędziła mu również doświadczeń związanych z fałszowaniem historii II wojny światowej, szczególnie w obwodzie hrubieszowskim. W pseudonaukowych wydawnictwach z zakresu II wojny światowej pisano np. o rozbiciu posterunku policji w Grabowcu i opanowaniu tej osady przez oddział Armii Ludowej Edwarda Gronczewskiego „Przepiórki” i to w okresie, gdy funkcjonowała Rzeczpospolita Grabowiecka, a w okolicy Grabowca nie było ani jednego Niemca.

W 1978 roku ukazały się wspomnienia żołnierza oddziału „Rysia” Zbigniewa Ziembikiewicza „Smoka” przypisujące jego działania innemu „Rysiowi” (Stanisław Basaj), temu z Batalionów Chłopskich, dla władzy komunistycznej bardziej bliskiemu, bo chłopskiemu, ludowemu, który do tego wcześniej opuścił szeregi ZWZ-AK. Jako początkujący historyk prowadziłem w tym czasie z Kazimierzem Wróblewskim długie rozmowy. Pamiętam, że nie oceniał książki Ziembikiewicza, ani nie miał do niego żalu. Mówił, że przecież „jego chłopcy” wiedzą jak było naprawdę. Owszem „chłopcy” wiedzieli, ale niektórzy historycy i publicyści do dziś powołując się na Ziembikiewicza, piszą o rajdzie oddziału S. Basaja „Rysia” do lasów strzeleckich i rozbiciu w 1943 roku zasiedlonej Ukraińcami wsi Tuchanie i walkach stoczonych w obronie wysiedlanej ludności z Raciborowic. Opis szkolenia poszczególnych plutonów z oddziału „Rysia” z BCh z końca kwietnia 1943 roku całkowicie przypomina analogiczne szkolenia w oddziale Wróblewskiego. „Smok” jako żołnierz AK z rejonu Południe w szkoleniu niewątpliwie brał udział. Wywieziony na Sybir w 1944 roku trafił do szkoły oficerskiej w Riazaniu i w Ludowym Wojsku Polskim pozostał i dosłużył się stopnia pułkownika. Pisał we wspomnieniach o BCh, bo o tym w PRL można było publicznie wspominać bez narażenia się na popadnięcie w niełaskę u komunistów ...<sup>8</sup>

Zbieżność pseudonimów dowódców i peerelowska cenzura ułatwiły koronkową wręcz mistyfikację. W obronie wysiedlonych wsi hrubieszowskich wystąpiło chłopskie wojsko z BCh. „Ryś” w Hrubieszowskim miał być jeden – ludowy, tym bardziej, że zginął zamordowany w 1945 roku prawdopodobnie przez Ukraińców spod znaku UPA.<sup>9</sup>

Również z pokorą przyjmował powtarzane przez peerelowskich historyków informacje o oddziale partyzanckim AK zorganizowanym i dowodzonym w lasach

---

8 Zbigniew Ziembikiewicz, *W partyzantce u „Rysia”*. Wspomnienia żołnierza I Batalionu Oddziałów Hrubieszowskich BCh. Warszawa 1978, ss. 74-76, 90-92.

9 Niestety do dziś większość historyków zapomina, że Bataliony Chłopskie ostatecznie podpisały scalenie z Armią Krajową i weszły w jej skład. Hrubieszowska organizacja BCh również podpisała porozumienie o scaleniu i batalion „Rysia” stał się częścią AK. Odrębnego omówienia wymaga zaangażowanie „Rysia” w tworzenie struktur MO w powiecie hrubieszowskim. Odnośnie śmierci „Rysia” istnieje również wersja o sowieckich korzeniach tego mordu. Oddział NKWD podszywający się pod jednostkę UPA zamordował „Rysia” i jego podwładnych aby w ten sposób przerwać nawiązywane wówczas porozumienie polskiego podziemia z UPA i przy okazji pozbyć się popularnego dowódcy oddziału partyzanckiego. Stąd popularyzowana w propagandowej serii „Żółtego Tygrysa” wersja o męczeńskiej śmierci Rysia z rąk UPA w trybach chłopskiego kieratu.



strzeleckich przez Franciszka Krakiewicza „Górala”. Starał się nawet tłumaczyć, że przecież „Góral” jako oficer dywersji obwodu był jego zwierzchnikiem i kiedy przebywał w oddziale to automatycznie obejmował dowództwo, a że nie przebywał stale, bo miał też inne obowiązki, to już inna historia. „Góral” poległ w maju 1943 roku zabity przez Niemców, „Rys” żył i był podejrzewany o działalność przeciwko władzy ludowej, a do tego był przecież obszarnikiem. Ktoś taki według oficjalnej komunistycznej wykładni nie mógł być dowódcą oddziału partyzanckiego.

Najbardziej boleśnie chyba jednak przeżywał pojawiające się publicznie od 1985 roku informacje, iż to przez jego niefrasobliwość Niemcy przejęli w maju 1943 roku archiwum komendanta obwodu „Anioła” i po złamaniu szyfrów rozpoczęli masowe aresztowania.<sup>10</sup> Bolało go, że nikt z piszących nie zadał sobie trudu aby porozmawiać już nie z nim nawet, lecz z żyjącym wówczas następcą „Anioła” Marianem Gołębiewskim „Irką”, czy też z rannym podczas akcji wywożenia zawartości magazynów z majątku Podhorce, Piotrem Kojro „Grzesiem”. Bolało go bardzo, że obwinia się też jednego z najdzielniejszych podoficerów hrubieszowskiej konspiracji Józefa Rudnika ps. „Pogrom”, który poległ w 1944 roku i nie może się bronić osobiście. Nikt też z piszących o wyspie w Podhorcach, łącznie z żołnierzem plutonu ochrony „Anioła” Stefanem Sękowskim „Trzynastką”<sup>11</sup> nie spróbował wyjaśnić krążących wśród żołnierzy hrubieszowskiej konspiracji niepodległościowej informacji o współpracy Władysława Horodyskiego „Alberta” (zarządca majątku Podhorce i równocześnie szef ochrony „Anioła”) z gestapo. Tym bardziej nie sprawdzono pogłoski o jego powojennej pracy w UB i osobistym udziale w identyfikacji Mariana Gołębiewskiego komendanta obwodu hrubieszowskiego AK i szefa sztabu WIN Okręgu Lubelskiego aresztowanego w styczniu 1946 roku w Warszawie.

Z cytowanego wcześniej „Dzienniczka” Zbigniewa Skorupy „Szarego” jasno wynika, że por. „Rys” do dnia rozwiązania oddziału, a więc 7 lipca 1943 roku, cieszył się niezmiennym zaufaniem „Anioła”, który jemu właśnie powierzył oddział po śmierci „Górala” i jego też wyznaczył na szefa nowego oddziału ochrony po wpadce „Alberta”. W następnym okresie powierzył mu kolejne odpowiedzialne zadania w konspiracji hrubieszowskiej. W 1999 roku odnosząc się po raz kolejny do do sprawy „Alberta” i wpadki archiwum obwodu Kazimierz Wróblewski w rozmowie ze mną mówił:

„Mnie wspomniane straszne oskarżenie bardzo boleśnie dotknęło. Jeszcze do dziś czuję jego ciężar. Kto mnie zna uwierzy, iż gdybym poczuwał się do winy wyspy, strzeliłbym sobie w łeb, bo nie mógłbym spojrzeć w oczy przełożonym i podkomendnym.”<sup>12</sup>

Miałem zaszczyt znać pułkownika Wróblewskiego od 1977 roku. Jako student historii UMCS bywałem u niego w domu w Komorowie. Później on odwiedzał mnie w Lublinie, Hrubieszowie i Chełmie. Wspólnie zrealizowaliśmy kilka ważnych przedsięwzięć – nadanie imienia 9 Pułku Armii Krajowej Szkole Podstawowej w Białopolu, postawienie obelisku z okolicznościowa tablicą w miejscu obozowiska oddziału „Rysia” w lasach strzeleckich, wykłady o działalności Armii Krajowej w obwodzie hrubieszowskim, czy też zbieranie relacji i wspomnień od żołnierzy oddziału. Jako Polak i jako historyk wiele „Maryśce” zawdzięczam. Niestety nigdy nie udało mi się spełnić jednej Jego prośby – mimo nalegań, często przypieczętowanych szlachetnym trunkiem, nie zdobyłem się na odwagę, aby zwracać się do Niego po imieniu. Ja byłem podczas spotkań i rozmów telefonicznych Jurkiem lub

---

10 Patrz: „Tygodnik Zamojski” nr 51-52 z 18-26.12.1986 i nr 7 z 19.02.1988. Polemikę w obronie „Maryśki” zamieścił w 12 numerze „Tygodnika” z dnia 21.03.1988 roku Benedykt Józefko.

11 Stefan Sękowski, Dekonspiracja Obwodu 67 AK (Hrubieszów). Geneza i przebieg (maj – czerwiec 1943r.). W: Armia Krajowa na środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu. Materiały sesji naukowej KUL, 24 – 25. IX. 1985 r. Lublin 1993. s. 248 – 258,

12 Notatki z rozmowy z K. Wróblewskim w zbiorach autora.

Jureczkiem, On pozostał dla mnie, pomimo ciągłego upominania, panem porucznikiem, majorem lub pułkownikiem „Maryską”. I tak już pozostanie na zawsze.